

Łosiewicz, Zofia

Kto zidentyfikuje autora?

Przegląd Pruszkowski nr 2, 115-118

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kto zidentyfikuje autora?

Na tajnych kompletach, prowadzonych w Pruszkowie przez profesora Bohdana Zielińskiego, w roku szkolnym 1943/44 wykładał w klasach maturalnych profesor Dymek. Była to postać nowa i nieznana na terenie naszego miasta, owiana do dzisiaj atmosferą tajemniczości.

Profesor Zieliński, uprzedzając nas, że otrzymujemy nowego wykładowcę, oznajmił tylko lakonicznie:

- W przyszłym tygodniu zaczynacie naukę propedeutyki filozofii. Lekcje będzie prowadził profesor Dymek. On także będzie na waszym komplecie uczyć historii powszechnej. -

Byliśmy trochę zaskoczeni, bo nazwisko to nic nam nie mówiło, lecz nie wypadało pytać dyrektora kompletów o szczegóły, zwłaszcza, że w tamtych czasach stawianie zbędnych pytań należało do rzeczy niewybaczalnych, dyskredytujących pytającego do poziomu barana. Wyczuwaliśmy, że sprawa jest widocznie dość "trefna" i z tym większym zainteresowaniem czekaliśmy na pierwsze spotkanie z nowym nauczycielem.

Kiedy więc profesor Dymek zjawił się na inauguracyjnej lekcji, byliśmy w pierwszej chwili dość zaskoczeni, gdyż jego postać nie miała nic ze zwiewności, jaką sugerowało jego nazwisko. Wręcz przeciwnie. Był to bowiem pan wysoki, mierzący chyba nie mniej niż metr osiemdziesiąt, potężnej tuszy. Był już niemłody, o siwych, mocno przerzedzonych włosach. Patrzył na nas spod ciężkich powiek wzrokiem - jak się nam wydawało - taksującym i wyniosłym.

Uśmiechaliśmy się do niego, lecz w głębi duszy byliśmy przygotowani na najgorsze.

- No, da on nam do wiwatu! - mówiły nasze spłoszone spojrzenia.

Niebawem jednak okazało się, jak bardzo byliśmy dalecy od prawdy. Profesor Dymek okazał się jowialnym, miłym panem o dużym poczuciu humoru i sposobie bycia cechującym się wytworną galanterią. Był on przyjazny, wyrozumiały i nie obrażający się nawet na nasze wygłupy. Polubiliśmy go z punktu i bardzo często, o ile zbliżająca się godzina policyjna nie wypłoszyła nas, prowadziliśmy z nim dyskusje na przeróżne tematy, nie zawsze związane z wykładanymi przezeń przedmiotami.

Tenże profesor Dymek przyniósł kiedyś na lekcję (a było to, pamiętam, na krótko przed wybuchem powstania w Warszawie) wiersz, który nam

odczytał. Był to utwór skierowany do marszałka Rydza Śmigłego. Profesor wyjaśnił nam, że wiersz ten został napisany za granicą, gdzieś na Zachodzie, czy może w Stanach - i że niedawno go otrzymał. Dodał też, że nie zna nazwiska autora, lecz że utwór ten przypisywany jest Tuwimowi.

Byłam oczarowana zarówno formą, jak i treścią wiersza. Pocziwy profesor widząc mój zachwyty, podarował mi ów przyniesiony egzemplarz.

- No, jak się tak podoba pani literatce, to niech go sobie pani zatrzyma - powiedział wspaniałomyślnie. Byłam uszczęśliwiona.

Muszę wyjaśnić, że profesor Dymek zwracał się do mnie per "pani literatka" od chwili, kiedy przyznałam się, że pragnę w przyszłości uprawiać dziennikarstwo. Przez wrozoną hojność profesor awansował mnie na "literatkę".

Wkrótce potem wybuchło powstanie warszawskie. W domu rodziców zamieszkali krewni i znajomi wysiedleni z Warszawy. Powstał mały rozgardiasz, przenoszenie rzeczy z jednych miejsc na inne, opróżnianie szafek na potrzeby warszawiaków, likwidowanie tego, co niepotrzebne. W ogólnym zamęcie zaginęła część moich rzeczy, a między innymi ów wiersz. Na szczęście czytałam go tak często, że ani wiedząc o tym, wykułam go "na blachę". I gdy tylko okoliczności pozwoliły na to, przepisałam go z pamięci.

Nie są mi znane dzieje tego utworu, ale wydaje mi się, że jest zbyt piękny, żeby miał nie ujrzeć światła dziennego. Dotarł do mnie w moim rodzinnym Pruszkowie, niech się zatem ukaże na łamach "Przeglądu Pruszkowskiego". Uważam, że zarówno jego wspaniała forma, jak atmosfera goryczy, rozczarowania i rozpacz, będąca udziałem społeczeństwa polskiego po tragicznym Wrześniu, czynią wiersz ten godnym przedstawienia szerszemu gronu czytelników.

Dziś jednak popatpię w autorstwo Tuwima, znanego ze swych lewicujących przekonań, krytycznie nastawionego do sanacji i osoby marszałka Piłsudskiego. Gorącym wielbicielem Komendanta był natomiast Kazimierz Wierzyński, także znakomity poeta i - podobnie jak Tuwim - przebywający na emigracji w czasie II wojny.

Stąd prośba do czytelników: jeśli ktoś zna nazwisko autora wiersza, cytowanego poniżej w całości, niech skontaktuje się ze mną (tel. 42-88-72) lub z Ireną Horban (tel. 58-22-62), za co z góry dziękuję.

DO GENERAŁA

Do ostatniej kobiety, do ostatniego mężczyzny,
miałeś bronić Warszawy, miałeś bronić Ojczyzny -
generale.

Już twe kukułcze portrety w jutrzejszej widniały chwale,

chrypło radio od twej przyszłej sławy,
jak koguty piał ci gazety,
że do ostatniego mężczyzny, że do ostatniej kobiety ...
O spadkobierco buławy, tragedio plew,
które ziarnami ludzą !
Jak łatwo powiedzieć: krew - gdy idzie o cudzą,
jak łatwo powiedzieć: śmierć - gdy idzie o życie
owych mężczyzn ostatnich, owych kobiet ostatnich,
którym Pan dał frazes bez pokrycia.
Oni Panu wierzyli, jak jeszcze
nigdy w polskich nie bywało dziejach.
Pan te krzyki pamięta? Te dreszcze
uniesienia? Te kwiaty w Alejach?
Tak, jak gdyby wszyscy, w jednej chwili,
silni, zwarci, cudownie gotowi -
Panu chcieli to oddać, co byli
umarłemu winni Marszałkowi.
Tak, jak gdyby w jednym serca wstrząsie
chcieli Panu zgodnie, tysiącrotnie
wynagrodzić to wszystko, czym On się
gryzł po nocach gorzko i samotnie.
Na to w Polsce istnienia czekały,
wieki w Polsce modliły się o to,
by za wodzem był tak naród cały:
wiara, zgoda, natchnienie, ochota ...
To był taki kapitał niezmierny
przyszłej mocy, a Pan go roztrwonił.
Sąd nad Panem? Boże miłosierny!
Głowa Pańska? Głowę Pan ochronił.
Pułki Pańskie, tak czy owak zbrojne,
plany tajne, które Pan gotował...
Ach, Pan przegrał coś więcej niż wojnę,
Pan coś więcej niż wojsko zmarnował.
Niech Pan oczy i uszy zastłoni,
niech Pan w oknach zaciągnie firanki,
bo tam stoją żołnierze bez broni
tak, jak poszli na niemieckie tanki.
Bo tam stoją warszawscy cywile,
którzy z szarej warszawskiej ulicy
uczynili polskie Termopile,
gdy Pan uniósł głowę ze stolicy.

Wicher targa rumuńską nocą,
próżno oczy i uszy zakryjesz,
teraz oni do okien łomą:

- Generale, my legli - Ty żyjesz! -

Gdy przed panem na rumuńskim moście
strażnik szlaban szeroko otworzył,
po raz drugi w tę noc siwą głowę
pod Cecorą Żółkiewski położył.

Gdy Pan pędził zaleszczycką szosą,
po raz drugi tej nocy, kulawy,
starzec mężny, generał Sowiński,
padł na Woli w obronie Warszawy.

W mrok wrześnieowy skądś nagle powiało
gorzkim majem, płaczącym w niemocy:

to nasz chmurny marszałek Piłsudski
po raz drugi umarł owej nocy.

